

## Kozetka (50)



## Dzień jak co dzień. Wakacje po polsku.

Książka pełna wiedzy jest mniej warta, niż jedno słowo, które potrafi rozweselić.

Gerhard Jung

### Joanna Friedrich

Kiedyś rozpisywałam się na temat wakacji po włosku. Dziś czas na wakacje po polsku:

Bierzesz urlop i remontujesz chatę. Stukasz, pukasz i naprawiasz, wracasz do pracy z zakwasami i bardziej zmęczony niż zwykle ale za to zadowolony i z nowym otoczeniem estetycznym na następny rok.

Np. łazienka, np. kuchnia, np. jadalnia, np. sypialnia:

Podróżujesz w ten sposób (oczami) nie ruszając się z miejsca. Jest więc to jakaś odmiana urlopu włoskiego, kiedy leniuchujesz w domu, udając, że Cię nie ma i, że wyjechałeś na ekskluzywne wakacje.

Tam show off, tu show in.

Ponieważ ja też jestem na urlopie, tzw. macierzyńskim (niektóre mamy buntują się przeciwko nazwie „urlop”, sami się domyślacie – dlaczego), miałam okazję do połowicznego urlopu polskiego – w tym przypadku przekopania się przez starą szafę. Najstarszą szafę ze wspomnieniami. Ciuchy, buty i tzw. akcesoria są bardziej zaawansowanymi narzędziami w przywoływaniu wspomnień, niż takie, dajmy na to, zdjęcia.

Niektóre jeszcze pachną, inne szeleszczą, albo wyglądają na nienaruszone „zębem czasu”.

Jeszcze inne wyglądają, jakby należały do osoby, której kompletnie nie znasz, dalekiej kuzynki z zamorskiego kraju.

Siedem gór, siedem rzek, siedem lasów: Czy przeszłam tyle, co w bajkach, żeby znaleźć się tu, gdzie jestem? Jaka to bajka i kto ją pisze.

Życie to nie literatura.

Dla artysty inspiracją jest wszystko.

„Szarego człowieka” budują i przewracają „zwykle” doświadczenia. A gdyby je trochę podkolorować? Szepcze jakiś głos.

Ten sam głos podpowiada, że trzeba było nie lada pomysłowości na kamuflaż z szafy. Przecież czułaś się kompletnie inaczej. Przecież nie było cię na to stać. Myślamy byłaś kompletnie gdzie indziej.

Skąd wiesz? Bo każda bohaterka każdej bajki zostawia po sobie tropy, okruszki, niteczki, złamane gałązki.

Nie trzeba być Indianinem, żeby odczytać te informacje.

W „tamtych” czasach nałogowo „bawiłam się” w colage.

I każdy colage obok tytułu i tematu głównego ma zdjęcie, które jest dla mnie jak mrugnięcie okiem, znak firmowy.

Niezmywalna pieczęćka z 2009 roku bardziej realna i bardziej odpowiednia do przeczytania w 2019. Deser. Zanęta na przyszłość.

Ten światłocien odmierza upływ czasu i głębokość doświadczeń. Każdy ma swoją mapę. Niektórzy sprawdzają ją w lustrze, co rano.



Są kobiety, zawzięte wojowniczkę, które tak głęboko chowają sekrety, że nawet same przed sobą nigdy nie przyznają, ile je coś kosztowało.

Jednocześnie to „coś” je nakręca, „coś” nie pozwala im zwalniać kroku i każe się podnosić co rano i walczyć o „swoje”.

Długo powtarzane kłamstwo nie staje się prawdą, ale na niektórych może działać jak zaklęcie.

Zaklęcia w bajce są nieodzowne, trzymają na wodzy najtrudniejsze do ujarznienia siły. W tym popularnego wroga – siebie samego.

Bo skoro tak niewiele, jak pokazuje stara szafa, wiemy o sobie, na ile znamy innych?

Czy mógłby być taki urlop pt. Poznanie?

Rozwiąż mnie:

Spróbuj niemożliwego.

Jeśli moda, to zagadka, to z największą przyjemnością podjęłabym się rozwiązania tej:

Fendi, couture, jesień 2019:



## Licencja na samego siebie

(Dokończenie ze strony 4)

nie zmieniłem. Jestem jednak po jej lekturze już kimś innym. Poczulem wewnątrz, że od fazy *oswojonego dystansu* wobec ludzi (początku tego nowego wieku) przeszedłem do fazy *położenia kamienia węgielnego pod jakąś budowlę*.

Przyznacie sami, że... jednak coś się stało. Coś się urodziło. Coś zmieniło... Zobaczyłem w tych młodych ludziach nas sprzed lat. Nas postawionych w tym świecie. Za żadne skarby bym się nie zamienił... otrzymałem zatem swoją licencję na dorosłość, licencję na samego siebie, wreszcie licencję na życie. Żadna z nich nie uprawnia mnie do niczego. Wszystkie te licencje wciąż testuje wiecznie żywe sumienie, które stanowi ich ciągle aktywną pieczęć potwierdzającą jakby każdorazową wiarygodność. I tego chyba najdosłowniej nauczyła mnie książka Małgosi – to bardzo dużo... I zapewne z Wami po lekturze tej książki też tak się stanie...

W każdym razie, kończąc ten przydługi tym razem wywód, lektura książki Małgosi Karoliny Piekarskiej „Licencja na dorosłość” to była niezapomniana przygoda. Wywarła we mnie niezatarty ślad. Rozpoczęła coś nowego. W mojej bibliotece ta książka zajmie od dziś swoje zaszczytne stałe miejsce, jako pozycja z tych najbardziej wartościowych, które właściciel księgozbioru powinien posiadać, aby w każdej chwili mógł każdemu wypożyczyć z bardzo dobrą i szczerze polecającą rekomendacją.

I już kończąc, tak absolutnie całkowicie bezpośrednio i szczerze do Autorki... (ale publicznie, odważnie)... ludzie wcale nie są jak fala... (cytat z fragmentu powieści...) Są raczej jak oceany, albo jak chmury, albo raczej jak... stany wilgotności i jej aktywność w ziemskiej atmosferze... ale to już całkowicie... inny problem i tak naprawdę temat na zupełnie inny tekst... czy inną rozmowę.

Wierzmy nadal, że tylko od rozmowy zaczyna się i kończy w zasadzie cały świat.

**Andrzej Walter**